Rok XXXVIII Niedziela 15 lutego 1931 Należytość pocztowa opłacono ryczałtem. Nr. 7

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się

O jeden front.

Sprawa jednego frontu kapłańskiego, poruszona przezemnie w odezwie do ogółu Duchowieństwa polskiego — w ostatnim numerze „Gaz. Kośc.“ z r. 1930, — znalazła pewien oddźwięk wśród Czcig. Braci Kapłanów. Otrzymałem szereg listów od kapłanów poważnych. Wszyscy wyrażają zadowolenie, że tak „śmiało dotknąłem bolesnej rany“, chociaż niektórzy nie dowierzają, żeby obecnie mój projekt konsolidacji Duchowieństwa mógł być zrealizowany.

Wreszcie w Nrze 4 „Gaz. Kośc.“ zabrał głos X. B., który skreślił swoje krytyczne uwagi odnośnie do mojego projektu. Naprawdę wdzięczny Mu jestem i za to, bo chociaż zajął stanowisko negatywne, to przecież doniosłość sprawy wymaga, aby dobrze rozważyć wszystkie racje, które pro i contra przemawiają. Jednakowoż — salva reverentia dla osoby Szan. Autora — muszę stwierdzić, że jego uwagi zadowolić nas nie mogą.

Twierdzi Szan. Autor, że rozbicie polityczne wśród kapłanów jest malum, ale necessarium, jak długo niema u nas jednej partji katolickiej. Skoro zaś istnieją różne katolickie partje polityczne, to i wśród Duchowieństwa rozbicie być musi. Czy naprawdę my kapłani mamy pójść pod komendę tych katolickich partyj? Czy zawsze mamy tak skakać, jak nam one zagrają? Czy mamy szafować pieczęcią moralną na wszystkie strony i aprobować wszystkie metody politycznych partyj? Szanujmy przecież swoją powagę!

Wylicza Szan. Autor 4 grupy polityczne, różniące się wprawdzie programowo, ale opierające się o twardy grunt katolickiego dogmatu, ideologicznie Kościołowi wierne. Może to kogoś zadziwi, jednak pozwolę sobie „katolickość“ niektórych naszych katolickich partyj (przynajmniej w praktyce) poważnie zakwestjonować. Bo jakżeż można pogodzić z kat. dogmatem taką przepaść między niemi, takie wrogie stanowisko względem siebie i takie zaciekłe wzajemne zwalczanie się? Gdyby one były naprawdę wierne katolickim zasadom, to nawet w dziedzinie ustrojowej i gospodarczej, jakiś modus vivendi powinienby wśród nich się wytworzyć. Ale trudno od nich tego wymagać, kiedy one różnią się między sobą nawet w sprawach o charakterze moralnym. Taką jest np. sprawa Brześcia. Są u nas partje, które wygrywają tę sprawę do swoich celów politycznych. O tem tu nie mówimy. Jednakowoż katolicy muszą osądzać ją ze stanowiska etyki chrześcijańskiej. Takie zdanie wypowiedziała zresztą Kat. Ag. Prasowa. I czyż nie jest to skandalem, jeżeli dzisiaj nasi katolicy nawet w takiej sprawie nie mogą swego stanowiska uzgodnić? chociaż niby opierają się „o twardy grunt kat. dogmatu“? Co więcej — darujcie Bracia, jeżeli ośmielę się zapytać: Jakie stanowisko zajmują w tej sprawie kapłani? Prawda — widzieliśmy podpisy poważnych kapłanów pod znanym protestem profesorów Wszechnicy Jagiel., a przecież znalazł się także podpis jednego kapłana w odezwie poznańskiej przeciwnego obozu. Sprawą Brześcia zajął się także Sejm na skutek interpelacji Klubu Nar. I znowu, gdy przyszło do głosowania, kapłani-posłowie musieli dać dowód, że sumienie kat. w tej sprawie jest podzielone. Wstrzymuję się od wszelkich komentarzy, gdyż boleść serca każdego kapłana jest tu najlepszym komentarzem. O jedno zapytam: W chwili, gdy runął autorytet prawa, gdy stróże jego, najwyżsi prawnicy staczali zaciętą walkę, czy nie było obowiązkiem posłów-kapłanów solidarnie zadokumentować wobec Polski całej swoje kapłańskie stanowisko, jak autorytet Kościoła wymagał?! Mógłbym tu przytoczyć wiele innych przykrych przykładów, ale propter scandalum muszę ograniczyć się do faktów publicznie znanych.

Wróćmy do rzeczy. Spodziewa się Szan. Autor, że jedno stronnictwo kat. powstanie u nas wtedy, kiedy w polski katolicyzm uderzy jakieś większe prześladowanie. Wygląda to tak: gdy pożar wybuchnie, to wtedy z konieczności o przyborach do gaszenia się pomyśli. Czy to nie będzie zapóźno? Wymownym przykładem Rosja.

Zaleca nam Szan. Autor osobisty takt i roztropność kapłańską w poszczególnych konkret-

nych wypadkach. Trafiają się jednak dzisiaj wypadki, które wymagają od nas nadludzkiej roztropności. Ale sądzę, że w najtrudniejszych okolicznościach każdy kapłan, choćby najmniej roztropny, z łatwością znajdzie drogę wyjścia, lecz jedynie wtedy, kiedy za sobą będzie miał jeden kapłański front.

Przejdźmy teraz do drugiej części uwag krytycznych Szan. Autora. W powstanie i rozwój życiowy naszej „Unitas" Autor nie wierzy, a także jej potrzeby nie widzi. Jego zdaniem — związki diecezjalne cierpią na marazm starczy, a nawet „Unitas" wielkopolska kuleje. I z tem zdaniem trudno w zupełności się zgodzić. Właśnie w dniach ostatnich doszedł do wiadomości naszej komunikat organizacji poznańskiej. Dowiadujemy się, że staraniem tamtejszej „Unitas" w dniach 10—13 lutego b. r. odbyć się ma w Poznaniu kurs duszpasterski dla duchowieństwa na temat sekciarstwa i innowierstwa, który ma objąć wyznania protestanckie, kościół narodowy, prawosławie, judaizm, wolnomyślicielstwo, masonerję, teozofję, spirytyzm, propagandę bolszewicką i t. d. Czyż to nie świadczy o jej żywotności? Jakież wielkie znaczenie miałby ten kurs, gdyby temi sprawami mogła się zająć „Unitas" kapłanów na całym obszarze Polski!

Obawia się Szan. Autor, żeby nasza „Unitas" nie wzorowała się na innych związkach zawodowych. No, jeżeli ktoś sądzi, że mamy stworzyć związek zawodowy na to, aby urządzać wiece, demonstracje, a może nawet strejki, to trudno z nim dyskutować. Nie taki związek mam na myśli. Nie koniecznie musielibyśmy odnosić się do władz państwowych „wprost", ale servatis servandis, po kapłańsku możemy przecież dążyć do swego celu. Zbyteczna obawa. Mówi się wprawdzie: „nie dajcie dzieciom zapałek, bo mogą podpalić wieś". Jednak w naszej sprawie taka ostrożność byłaby chyba za daleko posunięta. „Jednota" czeska nie powinna być dla nas straszakiem, ale przestrogą, aby zasadniczy charakter kapłański naszej organizacji tak zagwarantować, ażeby historja tamtej u nas nigdy się nie powtórzyła. Nie co innego miałem na myśli kiedy pisałem w mojej odezwie: Przedewszystkiem „należy zwrócić się z prośbą do Arcypasterzy naszych o zezwolenie i o wskazówki, na jakich formalnych podstawach tę organizację oprzeć".

Zdaniem Szan. Autora „Unitas" nie jest nam potrzebna, gdyż do poważnej dyskusji w sprawach kościelnych służy „Gaz. Kośc." i kongregacje dekanalne. Niewątpliwie — to wszystko prawda, ale nasze poszczególne oderwane głosy w „Gaz. Kośc." czy na kongregacjach dek. — to snopy pszenicy, powiązane wprawdzie, ale rozrzucone na polu, z któremi jest jeszcze wiele do roboty. O takich np. sprawach ubezpieczeniowych mówimy już przeszło 5 lat i na kongregacjach dek. i w „Gaz. Kośc." — ale jakoś nic z naszego gadania.

Wreszcie mylne jest zapatrywanie Szan. Autora o Akcji Kat. Wszak Góra (t. j. Stolica Ap. i Episkopat) wyraźnie w tej sprawie się wypowiedziała. Jeżeli zaś Akcja Kat. nie rusza się u nas z miejsca, to dlatego, że nie zwracamy uwagi na zasadniczy warunek: bez jednego frontu kapłańskiego niema mowy o jednym froncie naszego kat. społeczeństwa.

Ten właśnie moment był także celem mojej odezwy. Przykroby mi było, gdyby inaczej mnie rozumiano. Być może, że mój projekt stworzenia „Unitas" do przyjęcia się nie nadaje. Dlatego powtarzam jeszcze raz, że z tem zdaniem się nie narzucam. Ale w takim razie szukajcie Bracia Kapłani innego lepszego sposobu konsolidacji naszej. Piszcie o tem jak najwięcej w „Gaz. Kośc." i w innych organach związków kapłańskich. Nie lękajcie się śmiało wypowiedzieć swego zdania. Niech społeczeństwo widzi, że przecież stoimy na wysokości swego zadania.

Kończąc swoją replikę, wołam jeszcze raz: Bracia Kapłani! Do szeregu! Na jeden kapłański front!

Gorzyce. *X. Adam Osetek,* proboszcz.

Duchowieństwo a polityka.

(Dokończenie.)

Kler katolicki zachowuje rezerwę w stosunku do Centrum.

W nowej sytuacji politycznej, jaka wytworzyła się w Niemczech po upadku cesarstwa a przemianowaniu państwa na republikę, stanowisko duchowieństwa dotąd proste i jasne stało się nad wyraz trudne. Duchowieństwo było zmuszone do zachowania powściągliwości i nie mogło już wobec wiernych używać prostej, a zrozumiałej dla każdego mowy politycznej, jak było dawniej z obawy, by nie postradać wpływu na wiernych, którzy w nowych warunkach politycznych i rozdarciu jedności politycznej w centrum, jako obywatele wyborcy rozsypali się po różnych stronnictwach. Księża, dotąd „centrowcy" nauczyli się w rzeczach politycznych używać języka ostrożnego i raczej w sposób ogólny akcentowali wobec wiernych konieczność wypełnienia obowiązku obywatelskiego.

Był i inny powód powściągliwości politycznej u duchowieństwa. A mianowicie w dzisiejszych stosunkach powojennybh walki i rozstrzygnięcia polityczne rozgrywają się więcej na terenie spraw materjalnych, niż idealnych. Oczywiście wpływa na to bieda i nędza, panująca dzisiaj wśród szerokich mas ludności. Idealna strona, która dominowała w rzeczach politycznych przed wojną, gdzieś się zatraciła, a brak tego właśnie idealizmu nie zachęcał księży do aktywnego udziału w polityce.

I po trzecie: Centrum było dotąd stronnictwem bez zastrzeżeń o światopoglądzie katolickim, może nawet nieco o jednostronnem polu widzenia. Nowa sytuacja polityczna w republice postawiła czynnego polityka centrowego wobec wielkich wymagań, tak pod względem posiadania wiadomości politycznych, jak inicjatywy politycznej. Wyborcy centrowi tego przygotowania politycznego, wyrobienia politycznego nie posiadali. Stąd domagano się, by Centrum przekształciło się na stronnictwo o charakterze wybitnie politycznym, na stronnictwo, które ma być szkołą wiedzy politycznej i wyszkolenia politycznego. Toby się nie sprzeciwiało charakterowi stronnictwa kato-

lickiego, ale w życiu praktycznem zdarzało się często, iż na zebraniach wyborcy centrowi nie rozumieli się wzajemnie, tak jak dawniej — słyszeli jakby jakąś inną mowę i stąd rodziło się niezadowolenie.

A wreszcie i stosunki wśród duchowieństwa niemieckiego po wojnie uległy niemałym zmianom. Narasta bowiem nowa młoda generacja księży, która już nie posiada tego tradycyjnego kontaktu ze stronnictwem centrowem, jak było dawniej, ani też nie posiada zrozumienia dla wielkich trudności politycznych, jakie era powojenna przyniosła. Wielu młodych księży, którzy wyszli z ruchu młodych katolików niemieckich, wierzy, że wystarczy posiadać idealizm, a wtedy sprawy polityczne i socjalne dadzą się łatwo rozwiązać, gdy do tego dołączy się jeszcze ofiarne usposobienie jednostek i osobista świętość. Ci właśnie młodzi księża rezygnują świadomie z czynnej pracy politycznej w stronnictwie.

Kler niemiecki nawraca do czynnego udziału w polityce.

Poprzednio przedstawiliśmy orjentację duchowieństwa niemieckiego wobec Centrum w latach po wojnie, która była nacechowana pewną rezerwą i powściągliwością, Teraz zaczyna się jednak nastrój u duchowieństwa zmieniać, a księża znowu przechodzą do aktywnego udziału w życiu politycznem. Jak już zaznaczyliśmy wybory do parlamentu Rzeszy w r. 1930 dają zupełnie nowy obraz stosunku duchowieństwa do Centrum. Jakież są powody tego nawrotu do czynnej polityki centrowej? Wynik wyborów do parlamentu Rzeszy z dnia 20 maja 1928 kiedy centrum straciło 420 tys. głosów i 7 mandatów, otworzył oczy na stan rzeczy nietylko kierownikom stronnictwa, ale również i duchowieństwu. Kierownicy Centrum znowu widzieli się spowodowani silniejszy nacisk położyć na światopogląd, a duchowiećstwo ze swej strony zrozumiało, że nie wolno mu pozostać dłużej w rezerwie, ale aktywny wziąć udział w pracy politycznej Centrum.

Duchowieństwo niemieckie rozumie, iż czynny udział w życiu stronnictwa jest pożądany i konieczny, bo w ten sposób w stronnictwie tworzy się siła, która reprezentuje stronę duchową, etyczną, która w polityce nieraz była pomijana. Po tylu przykrych doświadczeniach lat ubiegłych, toruje sobie powszechnie drogę opinja, że siła moralna, charakter powinien odgrywać niemałą rolę w polityce. Na takiem stanowisku stanął wspomiany już zjazd duszpasterski w Kolonji i w Dortmundzie, gdzie domagano się, by obok politycznych wiadomości i zręczności politycznej w zastępowaniu interesów ludności katolickiej, również były uwzględnione w życiu politycznem wartości idealne i moralne. Na tem samem stanowisku staje dorastające pokolenie młodych katolików niemieckich i wielkie organizacje stanowe, dla których polityka nie jest tylko zastępstwem interesów partyjnych i materjalnych.

Cieszyć się wypada, iż duchowieństwo niemieckie z powrotem nawiązuje do dawnych tradycyj centrowych. Dziś szczególniej głos duchowieństwa w stronnictwie jest pożądany, gdy rzeczy materjalne i interesy partyjne biorą górę nad wartościami idealnemi. Ksiądz jest też obywatelem i jako taki winien dawać przykład wypełniania obowiązków obywatelskich, a kiedy dzisiaj tylko przez stronnictwo można oddziaływać na formowanie życia obywatelskiego, przyznanie się do stronnictwa i aktywna współpraca w stronnictwie jest obowiązkiem duchowieństwa.

Tak przedstawia się pokrótce w streszczeniu wywód księdza Gicklera z Kolonji, pomieszczony w monachijskim miesięczniku katolickim „Sociale Revue“, na temat czynnej działalności duchowieństwa w polityce Centrum. Pozostaje nam jeszcze odpowiedzieć, czy zachodzi konieczność aktywnej pracy politycznej księży w Polsce.

Czy zachodzi konieczność aktywnej pracy politycznej duchowieństwa.

Pytanie powyższe znajduje się na porządku dziennym i często bywa omawiane w dziennikach, a szczególniej w czasopismach, wydawanych dla duchowieństwa katolickiego. „Gazeta Kościelna“ wielokrotnie pomieszczała artykuły na ten temat. Przeważnie piszący wypowiadali się za udziałem duchowieństwa w życiu politycznem i słusznie. Duszpasterz bowiem musi zająć jasne stanowisko wobec wydarzeń politycznych. Nie wolno mu być biernym, ale winien posiadać zdecydowany sąd o wypadkach politycznych, o ugrupowaniach politycznych. Ostatnie wybory do sejmu polskiego były prowadzone metodami i środkami tego rodzaju, iż cisną się na usta słowa czcigodnego pasterza diecezji tarnowskiej, wypowiedziane na Kongresie Marjańskim w Przemyślu w r. 1912 o wyborach, przeprowadzonych przez namiestnika galicyjskiego p. Bobrzyńskiego w r. 1911 do parlamentu wiedeńskiego, a mianowicie: „iż zdawało się, jakoby sam Bóg zawiesił swoje przykazania na czas wyborów i pozwolił ludziom chodzić swojemi drogami. Jeszcze kilka takich wyborów, a podkopiemy doreszty poczucie katolickie u ludu“. Przy wyborach w jesieni ub. r. oglądaliśmy zamieszanie, nie dające się opisać, matactwa i krętactwa, chwiejnośc zasad i t. p.

Lud nasz chce, aby był jasno informowany, aby zasady katolickie były wyraźnie stawiane. Nie może tu być żadnej zagadki, nie można mówić i tłumaczyć ludowi jego obowiązku obywatelskiego mową pytyjską, niezrozumiałą. Lud chce jasno wiedzieć, co należy, a gdy nie słyszy wyraźnego pouczenia, wówczas sam sobie zostawiony, traci zaufanie. Ostrożność również wskazana, gdyż lud patrzy, co robią jego przewodnicy — a były wypadki, iż księża byli zapraszani na dwór książęcy i jechali tamże na herbatkę wyborczą. Lud to widział i mówił: „księża nas panom sprzedają“. Nie wolno pasterzowi wstrzymać się od pouczenia wyborców z tego powodu, że starostwo nie zarządzi przeprowadzenia konkurencji na budynki gospodarskie, a były takie przykłady. Kapłan powinien otwarcie wskazać na stronnictwo i zachęcić do głosowania na kandydatów tego stronnictwa. Inaczej kapłan pozbawia się wpływu na wiernych. Zresztą dobrze wiemy, że państwo nie będzie potężniało, gdy siły moralne w życiu politycznem będą podeptane.

Lud upatruje w kapłanie swego pewnego obrońcę. Kapłan też winien zainteresować się potrzebami ludu nawet materjalnemi, musi spieszyć z poradą i to nie tylko religijną i duchową.

W każdej parafji jest konieczny komitet pomocy, tak jak w czasie wojny działały po parafjach komitety K. B. K. i w czasie pokoju, w czasie kryzysu gospodarczego tego rodzaju komitety działać powinny, gdzieby lud mógł otrzymać konieczne informacje, poradę prawną, pomoc w czasie bezrobocia. Kapłan sam tym zadaniom nie sprosta, ale może to wykonać zorganizowana grupa, nazwijmy ją stronnictwem, opartem na zasadach chrześcijańsko-społecznych. Nie może tedy ksiądz pozostać bezczynnym, ale sama konieczność pcha go na arenę pracy społecznej i politycznej.

Prawda — księża głoszą z ambony zasady wzniosłe, a mianowicie, iż sumienie polityczne ma być sumieniem moralnem, że duch machiawelizmu winien być z polityki wyrzucony, bo katastrofą grozi, gdy religijne i moralne wartości w życiu publicznem są deptane. Księża z ambony te prawdy ciągle przywodzą na pamięć, ale lud zasady wieczne chce widzieć zrealizowane w praktyce, siłę zasad katolickich w życiu polityczno-społecznem oglądać. To będzie możliwe, gdy katolicy wezmą udział w życiu politycznem, jako członkowie stronnictwa. Stronnictwo zaś, które wyraźnie stanęło na gruncie katolickim i głosi zasady chrześcijańsko-społeczne, jak stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracji winno doznać silnego poparcia wśród duchowieństwa.

X. Ludwik Kasprzyk.

Papieski Instytut Polski w Rzymie.

Przypuszczam, że tak, jak nie wiele wiedziałem o „Papieskim Instytucie Kościelnym Polskim“ w Rzymie i wielu księży w kraju ma o nim skromne wyobrażenia, a przecież to jest instytucja, reprezentująca nas wobec obcych, to nasz wykładnik w Rzymie. Oto pobudki napisania tych paru słów.

Gdy Hospicjum Polskie przy kościele św. Stanisława, założone przez Hozjusza w r. 1575 przeszło po rozbiorach pod państwową opiekę rosyjską, nie mieli księża polscy w Rzymie żadnego oparcia. Dopiero w r. 1866 stworzyli je księża Zmartwychwstańcy, zakładając w r. 1866 Kolegjum polskie, przeznaczone głównie dla studjujących w Rzymie kleryków; obecnie mają 9 alumnów.

Ponieważ na studja do Rzymu przybywali nie tylko klerycy, ale i księża, dawała się odczuwać potrzeba stworzenia dla księży osobnego instytutu i ze względu na umożliwienie studjów w Rzymie większej ilości duchownych oraz ze względu na potrzebę stworzenia dla samych księży domu, bardziej im odpowiadającego. Inicjatywa wyszła od X. Arcyb. lwowskiego Józefa Bilczewskiego i Biskupa przemyskiego Józefa Pelczara. Inicjatywę swą poparli znacznemi kwotami pieniężnemi. Za ich przykładem poszły składki w całym kraju. W ten sposób powstał w 1910 r. Polski Instytut Kościelny w Rzymie przy via Cavallini 38.

Wojna przerwała jego działalność, od przystąpienia Włoch do koalicji (1915). Poddani państw centralnych musieli opuścić Rzym, Instytutowi zagroziła konfiskata państwowa, jako mieniu obcych poddanych. Wydzierżawienie angielskiemu Kolegjum św. Bedy, które założono w 1892 dla spóźnionych powołań i dla konwertytów, uratowało Instytut. Dopiero po wojnie obejmują znów Polacy swój Instytut i zaczynają na nowo normalną pracę.

Rok 1928 jest szczególnie ważny w dziejach Instytutu, bo w tym roku Instytut staje się papieskim i urzędowa jego nazwa odtąd opiewa: Pontificium Institutum Ecclesiasticum Polonorum. Wówczas otrzymał Instytut Konstytucje i Reguły od Kongregacji Studjów.

Oto z nich najważniejsze:

2) Institutum sub immediata sit auctoritate Summi Pontificis, qui per S. Congregationem de Seminariis et Studiorum Universitatibus, quae visa fuerint, administrabit.

4) Instituti personam iuridicam gerunt omnes Poloniae Antistites, quorum Procurator in Urbe ipso iure erit Rector pro tempore.

5) Rector a Summo Pontifice eligitur, auditis Episcopis Poloniae per S. Congregationem de Seminariis et Studiorum Universitatibus.

6) Rectori adsint duo Deputati Ecclesiastici, quum pro disciplina, tum pro temporalium bonorum administratione, ab eadem S. Congregatione, audito Emo Protectore, nominati et ad sexennium officio suo functuri.

8) Do Instytutu mogą być przyjęci tylko księża, którzy przybywają dla studjów kościelnych. Alumnos praesentent Ordinarii, qui et fidem dabunt de cooptandorum qualitatibus et rem omnem in se suscipient.

10) Praeter alumnos Institutum, si et quatenus aedes suppetant, excipiet (Rector) e Polonia Episcopos et sacerdotes advenas, qui ni Urbe ad breve tempus commorantur.

11) O przyjęciu kapłanów na pewien czas rozstrzyga Rektor. Horum vero nemo excipiatur, qui litteras commendatitias proprii Ordinarii non extribuerit.

14) Rektor przedkłada sprawozdanie co roku Kongregacji Seminarjów i Studjów, Kard. Protektorowi i biskupom Polski.

„Reguły“ zajmują się życiem duchownem, studjami, porządkiem domowym i t. p.

Normy postawione są bardzo wszechstronne, wyczerpują studja biblijne, teologiczne, archeologiczne i historyczne.

Opiekę nad Instytutem w imieniu Episkopatu pol. sprawuje X. Metropolita krakowski Adam Sapieha, podobnie jak i nad Hospicjum Polskiem św. Stanisława.

Częstymi gośćmi Instytutu są XX. Biskupi polscy, przybywający do Rzymu. Uciera się już praktyka, że biskupów, przebywających w Rzymie, szukają w narodowych kolegjach.

Mieszkanie w Instytucie przedewszystkiem zaleca się przez to, że ma centralne ogrzewanie, co w stosunkach rzymskich jest rzadkością. Opalone mieszkanie ułatwia ogromnie pracę. Instytut ma własną kaplicę domową z dostateczną ilością ołtarzy. Koszta utrzymania są stosunkowo skromne.

Na Instytucie znać jego młodość. Należy wprawdzie do niego duży objekt kamienic o 3

frontach, ale obciążony jeszcze hipotecznie. Jedno skrzydło zajmuje sam Instytut. Obecnie mieszka w Instytucie 25 księży. Są prawie z wszystkich diecezyj Polski — jest nawet jeden z władywostockiej. Studja ich są bardzo różnorodne: teologja, filozofja, biblicum, studjum orjentalne, Rota, kongregacja Soborów, Archiwum, Watykan i t. d.

Księża z Instytutu zdobyli dla Polaków u swych profesorów bardzo dobrą opinję przez swą pracowitość i zdolność. Nie marnują czasu i pracują z całym zapałem. Świadczy to o bardzo trafnym doborze przez Episkopat. Wielu już ich przeszło przez Instytut, błogosławiąc jego inicjatorów i opiekunów.

Pierwszym Rektorem Instytutu był X. Prałat Potulicki. Po nim X. Prałat Kochowski. Pierwszym po wojnie od 1919 był X. Prałat Gautier, potem X. Prałat Niemczewski, X. Prałat Barda. Od maja 1928 Rektorem Instytutu jest X. Prałat Tadeusz Zakrzewski, kanonik katedr. poznański.

Przed Instytutem i księżmi, którzy w czasie studjów w Rzymie w nim mieszkają, są wielkie zadania, zadania mające wyrównać spóźnienie w stosunku do innych narodów, spowodowane przez lata niewoli. Od duchowieństwa w kraju, od tych, którzy byli członkami Instytutu, od tych, którzy nimi będą, zależy, by Instytut stał się możliwie wszechstronną i wydatną w skutki placówką, ogniskiem życia duchownego i kuźnicą poważnej pracy naukowej w wielkim stylu.

X. Teofil Długosz.

Bolesław Chrobry a Święty Wojciech.

(Ciąg dalszy.)

III.

Bolesław przyjął z otwartemi rękami Wojciecha, potrzebował bowiem ludzi zdolnych do poświęcenia się i pracy. Zaraz też użył go dla głoszenia wiary katolickiej w kraju. Koło sześciu miesięcy spędza Wojciech w Polsce, nauczając gorliwie lud polski i utrwalając chrześcijaństwo. Stara tradycja przypisuje mu założenie klasztorów w Trzemesznie i Łęczycy: inna tradycja widzi go przepowiadającego słowo Boże w Krakowie na rynku tam, gdzie obecnie kościółek św. Wojciecha, i we Wrocławiu, w którym pokazywano nawet kamień z odciskiem stopy Wojciechowej.

Samo jednak nauczanie w Polsce nie wystarczało Wojciechowi. Zobowiązał się wszak iść do pogan, Polska zaś miała już zewnętrzny przynajmniej pokost chrześcijański. Miał do wyboru albo słowiańskich, mieszkających nad Łabą Lutyków, albo spokrewnionych z Litwinami Prusaków. Misja u Lutyków obiecywała więcej powodzenia, znał bowiem język i zwyczaje lutyckie, poszedłby do nich, jak do swoich — Prusacy zaś byli dlań całkiem nieznani i obcy. Za wskazówką Bolesława postanowił iść do Prusaków, na tych bowiem więcej zależało Bolesławowi Chrobremu.

Zajmowali Prusacy szmat ziemi na północny-wschód od Polski, między ujściem Wisły, a ujściem Niemna. Władzy centralnej, ani organizacji wojskowej, ni odrębnego stanu kapłańskiego nie znali. Mieszkali w luźnych osiedlach; starosta rodziny był jednocześnie jej panem, wodzem i kapłanem. Żywot prowadzili naogół spokojny — na pograniczu tylko wpadali nieraz oddzielnemi gromadami po łup do sąsiadów. Wypraw większych nie podejmowali, ale zaczepieni bronili się dzielnie i nie czekali aż ich się więcej zbierze, lecz każdy na swoją rękę uderzał na wroga i bił się, póki sam nie padł, lub nie zwyciężył [1]).

Wymagania mieli niewielkie. Cierpliwi bardzo i pracowici, poprzestający na małem, a gardzący zbytkiem i zamiłowani w prostocie, przywiązani do tradycji, żyli z uprawy roli, bartnictwa, rybołóstwa, handlu bursztynem i skórami kuniemi, które chętnie na wełniane tkaniny wymieniali. Byli uczynni bardzo i przyjacielscy: będąc sąsiadami morza, chętnie spieszyli na ratunek tym, którzy w niebezpieczeństwie burzy, albo od piratów się znaleźli. Wszyscy, potrzebujący gościny, znajdowali u nich zawsze dach i pożywienie.

Obok tych cech dodatnich mieli jednak Prusowie i niejedną ujemną. Przywiązanie do tradycji wyradzało się u nich w uparte trwanie przy starych formach i ekskluzywizm wielki, zwłaszcza w dziedzinie wierzeniowej, tak dalece, że, o ile chętnie przyjmowali obcych i we wszystkiem wchodzili z nimi w kontakt, to w sprawach religijnych nigdy. Gościnność pruska wyradzała się w huczne biesiady z orgją połączone. Cechowała ich nadto mściwość taka, że nigdy nie przebaczali wrogowi, ani wykupu odeń nie przyjmowali, pokój zaś zawierali dopiero po pomszczeniu krzywdy. Od przeludnienia ratowali się mordowaniem noworodków, a nieraz i matek; jeszcze w XIII w. musiał Kościół walczyć w Prusach przeciwko okrutnemu traktowaniu niewolników, uśmiercaniu dzieci, starców i kalek. Żyli w wielożeństwie, przyczem kobieta była służebną męża; bogom swoim składali ofiary nawet w ludziach, a ponieważ byli zabobonni, w wielkiem poszanowaniu mieli i wróżki różne i wróżów, przygodnie wyrosłych, którzy niejednokrotnie nawet polityczną rolę w ziemi pruskiej odgrywali [2]).

Do Prusaków zatem skierował Chrobry biskupa Wojciecha. Szło mu o zabezpieczenie się od tego na pół dzikiego ludu, o uzyskanie szerszego dostępu do morza i zaokrąglenie granic swoich. Liczył, że wślad za religją z Polski pójdzie i zależność od chrześcijańskiego władcy ziem polskich. Obydwaj ze św. Wojciechem uradzili, że najlepiej będzie udać się do Prus z Gdańska morzem — droga lądowa ze względu na zwykłe pograniczne tarcia sąsiedzkie mniej była pewna i zgóry narażała dzieło misji na upadek, gdy tymczasem Prusacy nadmorscy, zwłaszcza dalej od Gdańska mieszkający, naogół z Polską mniej się stykali i nie mieli powodów żywienia do niej żadnych uprzedzeń, ani niechęci.

W Gdańsku ochrzcił jeszcze Wojciech księcia pomorskiego, za którego Bolesław, jak niektórzy twierdzą, wydał córkę swoją, poczem w towarzystwie brata, Radzima i duchownego polskiego, nazwiskiem Bogusza, który zapewne znał język pruski i miał odgrywać rolę tłómacza misji,

[1]) Abrahama ben Jakóba opis krajów słowiańskich, r. 6.

[2]) Por. o wszystkiem, co powiedziano wyżej na temat Prusaków, Voigt, Adalbert von Prag, Berlin, 1898 r., str. 119 i nn.

wsiadł na statek i pod opieką przydzielonych sobie trzydziestu zbrojnych Bolesławowych ruszył w kierunku wschodnim.

Miejsce wylądowania Wojciecha nie da się określić z pewnością całkowitą. Najwięcej prawdopodobieństwa ma za sobą miejscowość koło dzisiejszego Tenkitten, na północ od Pilawy tam, gdzie zaczynała się pruska ziemia Sambijska. Wylądował sam tylko Wojciech z Radzimem i Boguszą. Zbrojni Bolesławowi, wysadziwszy misjonarzy na brzeg, cofnęli się natychmiast do Gdańska. Wylądował w nocy, chciał bowiem, aby Prusacy przybycia jego nie spostrzegli i nie wzięli go za wroga. Dlatego właśnie i zbrojnych odprawił, żeby ich widokiem nie podrażnić ludności pruskiej i nie zepsuć dzieła misji.

Zrazu miał nawet pewne szanse powodzenia, znalazł mianowicie przewodnika, który podjął się przewieźć go w głąb kraju i pokazać drogę do osiedli dalszych. Aliści już po kilku dniach pracy szczęście się odwróciło, mieszkańcy jednej z osad kazali Wojciechowi wracać, skąd przybył, a później zabili.

Zbyt długiem byłoby opisywać wszystkie szczegóły zabójstwa, dość powiedzieć, że był to akt odwetu na Polsce i jednocześnie mord rytualny, dokonany przez Prusaków. Św. Wojciech na zapytanie starosty pruskiego odpowiedział, że przysyła go książę Polaków z nauką nowej wiary, a właśnie starosta ów miał brata, który niegdyś zginął w walce z Polakami. Co do nowej wiary przelękli się Prusowie, że przyniesie im nieszczęście: „ziemia nasza, mówili, i drzewa żadnych owoców nie będą rodziły, dobytek nasz wymrze i nowego nie przybędzie", postanowili zatem złożyć z Wojciecha ofiarę zagrożonym i obrażonym bogom ekspiacyjną — powiedli go na wzgórze i tu siedmioma uderzeniami spisy, z których pierwsze dał sam starosta gromady, zabili. Towarzyszów Wojciechowych związali i związanych uprowadzili z sobą, szczęśliwi, że zabójstwem biskupa usunęli grożące im niebezpieczeństwo.

IV.

Tak tajemnie przybył do Prus i cicho w Prusach zginął św. Wojciech — pokorny i skromny w ostatnich chwilach, jakim był za całego życia swojego. Wieść jednak o zabójstwie szybko przyszła do Polski. Przyniósł ją „wędrowiec" jakiś: najprawdopodobniej ktoś przysłany przez samychże zabójców. Na dowód, że mówi prawdę, pokazał Bolesławowi odciętą głowę Wojciecha. O bliższych szczegółach zbrodni dowiedział się Bolesław zaraz potem od towarzyszów Wojciechowych, wypuszczonych na wolność niezawodnie z ukrytą myślą, że skłonią księcia polskiego do wykupienia ciała męczennika.

(Dok. nast.) *X. Józef Umiński.*

Jeszcze o „nowoczesnym stylu kaznodziejskim".

W amerykańskim „Przeglądzie Katolickim", wychodzącym od pięciu lat w Milwaukee Wis. (618 Mitscell Street), zamieścił (w numerze za grudzień 1930) X. Nikodem Cieszyński art. p. n. „Jak wyglądać powinien nowoczesny język kaznodziejski?", który nasunął nam pewne wątpliwości poważne. Kapłana tego cenimy wysoko jako światłego i dzielnego pracownika na polu naszej literatury, jako autora mów i kazań, jako wydawcę „Roczników Katolickich" itd. Zamieściliśmy też dużo jego rozpraw, dużo recenzyj jego utworów,podnosząc ich wielkie zalety, ale musieliśmy mu nieraz wytknąć upodobanie w retoryce zbyt szumnej, górnolotnej i kwiecistej w wyrażeniach nowych itd.. Tak np. przytoczyliśmy w „Gaz. Kośc." z r. 1921 (str. 222) słowa następujące z jego mowy na cześć Sienkiewicza (str. 25 n.): „I jęczą wichry polskie, których potęgę On śpiewał i szlochają żalnemi pogłosy głębokie lasy i puszcze, których urok On w pieśni zaklinał, i dzwonią swe żale rzeki, które On polską zabarwił krwią ofiarną, łzami tęsknicy i bolu, lśnią się bezkresne jako morze stepy ukraińskie, które on ożywiał poszumem skrzydeł husarskich" itd.

W każdym zaś prawie z jego utworów homiletycznych muszą się znaleźć wyrazy takie, jak „dogłębny", „mocarny", „rozedrgany"[1]).

W artykule, o którym tu mówimy, znajdujemy z przyjemnością myśli bardzo dobre i zasługujące na uwagę, kiedy np. zaleca kaznodziejom „prostotę" w wysłowieniu i piętnuje jej brak w wielu kazaniach: „Powłóczyste szaty wnosząc na ambonę, jakby sądzono, że powłóczysty, uroczysty, pretensjonalny winien im odpowiadać styl w kazaniu. Zawinili tu rozumie się i mistrze w rodzaju Prusinowskiego i ich licznych naśladowców" i t. d. Dalej oświadcza się słusznie przeciw długim okresom w utworach homiletycznych itd.

Ale w drugiej połowie artykułu bierze znów górę osobliwsze zamiłowanie szan. autora i tu czytamy cały szereg „powiedzeń ożywczych, nowoczesnych", które go zachwycają, z rozprawy p. Zygmunta Falkowskiego (z Wilna) o Norwidzie (zamieszczonej w „Przeglądzie Powszechnym" z r. 1928). Powiedzenia te mają „świadczyć o nowym jakimś powiewie wiosennym, szumiącym przez ugory językowe". Wśród tych niekiedy bardzo śmiałych porównań, uderzają niektóre zupełną nowością, jako że są zaczerpnięte ze świata techniki czy mechaniki... I miasta mają swój urok poetycki i przewalająca się przez ulice fala ludzka, dzwonienie tramwajów, ryk, charkot czy nowocześniejszy już śpiew samochodów, pośpiech, tętno, a nad tem wszystkiem płaskorzeźba domów i gmachów, strzelistość wieżyc, przestrzenność placów, niespodzianki perspektyw, to także poezja życia. I z niej zaczerpnąć można pełnemi garściami materjał dla języka i nowemi pokładami zbogacić jego kruszce. Urbanizm więc i na ambonie winien mieć swoje uprawnienie i zawsze będzie pociągać, jak pociąga każda szlachetna nowość; ta Karjatyda postępu, jak przywabia duch wielkiego miasta, niezawsze przeklęty, a tak często błogosławiony. Ot kilka znamion języka nowoczesnego! Tak, jak we wszystkich zawodach ludzie starają się ulepszać nietylko metody pracy, ale zdobywać coraz doskonalsze narzędzia, tak winno być i w naszym kaznodziejskim języku".

Szkoda, że autor nie dodał tu kilka przykładów, któreby mogły nam dać jakieś wyobrażenie o tem, o ile przyczyniłyby się do podniesienia kaznodziejstwa wzmianki o tramwajach, o „charkocie" czy też „śpiewie" samochodów i t. p.

---

[1]) W zbiorze kazań i mów p. n. „Lud jako lew się podniesie" (Poznań 1921, str. 80, 82, 84).

Próbki zaś stylu p. Falkowskiego, które tu są zestawione, a przynajmniej pewna ich część, nie wszystkim wyda się godną podziwienia, a zwłaszcza tym, którzy (jak sam X. Cieszyński) zalecają kaznodziejom na pierwszem miejscu „prostotę w wysłowieniu“, jak np. wyrażenia następujące:

„Gdy Rzym ujawnił potęgę działania i olśniewającym zygzakiem jak piorun rysuje się na firmamencie dziejów, Egipt schodzi do katakumb mistyki, zapada w drzemkę metafizyczną. Jego bierny opór jest tantalowym głazem doby historycznej“.

„Z chaosu wyłania się rygor. Pod jego naciskiem pęka żywiołowy bezład kosmiczny, opada z rzeczy doczesnych jak transmisja z koła rozpędowego. Okoliczności wymagają od niego Rzymianina, przywrócenia ładu świata, który wypadł z zawiasów. Na to jednak trzeba energji twardej, zawziętej, niepożytej. Trzeba odrazu chwycić za rogi i łeb ukręcić rozhukanej bestji dziejowego chaosu“.

„U Norwida czyny bohatera powstają pod naciskiem wieków całych, jakby pod ciśnieniem tysiąca atmosfer. Etyka romantyczna wypłoszyła drzemiący chaos z odwiecznego legowiska. Wykłuła je niejako ostrzem skrajnego indywidualizmu. Jakoż dźwignął się i napełnił rykiem mroczne, zawiłe obarczone nadmiarem, zniekształcone wybujałością dzieła romantyków. Tragedja Norwida nie oszczędza naszej wrażliwości. Gromadzi mroki, spiętrza wydarzenia ponure. Fatum mrozi w niej jak lodowce na szczytach górskich“.

„Budzi tęsknotę religijną. Echa tej tęsknoty przychodzą z daleka jak wołanie wiosny z zarosłych gęstwin. Dusza religijna drży do wylotu ku upatrzonemu celowi jak kamień na rzemiennej gęźwie procy Dawida. I wszystko pod jej czarodziejskiem zaklęciem szeleści białym żarem boskości“.

„Pod czaszką bohatera zakipi wrzątek niepokoju. Czas jest jakby lew, który legł na dziejach i znaczy swój łup krwawemi piętnami“. („Przegląd Powsz.“, 1928, IX, str. 220).

Zamiast zachwalać młodym kaznodziejom frazesy tego rodzaju, należy raczej przed naśladowaniem ich usilnie przestrzegać [1]). *X. A. P.*

W sprawie podatku drogowego.

Umieszczamy w dopisku [2]) okólnik Min. Spraw Wewnętrznych, które powołując się na orzeczenie Najwyższego Trybunału Administracyjnego, stwierdza, że duchowieństwo nie jest zwolnione od podatku drogowego, albowiem to jest samodzielny podatek, a nie dodatek komunalny do podatków państwowych. Sprawa więc jasna i wszelkie rekursa tutaj nic nie pomogą. Może tutaj zachodzić tylko jedna wątpliwość, czy podatki te wymierzane przez Wydziały powiatowe są prawnie wymierzane w tej wysokości, jak nakazy otrzymujemy. Mam co do tego dużą wątpliwość, albowiem Rozp. Prez. Rzp. z 12 kwietnia 1924 (Dz. Ust. 1924 Nr. 33, str. 494) o podwyższeniu podatku gruntowego o 100% mówi w § 2, że nie wolno związkom samorządowym przy podatkach i dodatkach korzystać z tej podwyżki — czyli że Wydziały powiatowe uchwalając dodatek 100% do podatków gruntowych — powinny brać za podstawę dawny podatek, czysty, gruntowy, a nie obecnie zdwojony. Wartoby tem zaiteresować członków Wydziałów powiatowych i posłów.

Od dodatków komunalnych na teraz duchowieństwo parafjalne jest wolne, o ile z tego korzystało dawniej, t. j. o ile ktoś ma beneficjum niżej kongruy dotowane według dawniejszych fasyj.

X. Michał Sidor.

Nekrologja.

Śp. Ks. Jan Trzopiński.

(Dokończenie.)

Sam też pracował gorliwie na ambonie, do kazań, choć tak zajęty różnemi pracami, przygotowywał się należycie. Zostały całe stosy szkiców i całych kazań, pisanych prawie do ostatnich trzech czy czterech lat przed śmiercią, kiedy już na zdrowiu podupadł i pamięć go zawodziła.

Joko budowniczy i wskrzesiciel Kochawiny niezatartemi głoskami zapisał się w dziejach tego miejsca cudownego. Za jego staraniem wykończono, ozdobiono, powiększono i pomalowano wspaniałą świątynię Matki Boskiej kochawińskiej. W ciągu dwu pierwszych lat swego administrowania Kochawiną wykończył mury kościelne, dał sklepienie i dach (1888 r.) i wtedy począł sadzić drzewka (świerki) koło kościoła i plebanji, przez co Kochawina nabrała tyle powabu i uroczego piękna. Tych drzewek zasadził około kil-

---

[1]) Por. także nasz art. „O nowoczesnym stylu kaznodziejskim“ w Gaz. Kośc. z r. 1929, str. 574 n. Dop. autora.

[2]) Min. Spraw Wewn. Warszawa, dnia 25 listopada 1930 Nr. SF. 590/22. — W sprawie opodatkowania duchowieństwa. Okólnik Nr. 211. — Do PP. Wojewodów (Województwa Południowe).

W uzupełnieniu okólnika z dnia 3 sierpnia 1929 Nr. 161 SF. 5191/2 (Dz. Urz. M. S. W. Nr. 11, poz. 243) w sprawie opodatkowania duchowieństwa. Min. Spraw Wewn. w porozumieniu z Min. Skarbu wyjaśnia dodatkowo, co następuje: Według przepisu § 83 ust. gm. z dn. 12 sierpnia 1866 r. (Dz. U. Kr. Nr. 9) do opłacania dodatków do podatków bezpośrednich, niemniej do posług i robót, nie mogą być pociągani pasterze dusz co do ich kongruy. Zwolnienie duchownych od dodatków komunalnych do państwowego podatku gruntowego nie zostało żadną późniejszą ustawą uchylone i ma nadal moc obowiązującą: Art. bowiem 76 ust. z dnia 11 sierpnia 1923 o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych (Dz. U. Rp. Nr. 94, poz. 747), uchylający przepisy ustaw sprzeczne z tą ustawą nie może mieć w danym wypadku zastosowania, gdyż sprawa osobistych zwolnień podatkowych nie stanowi przedmiotu wspomnianej ustawy. Natomiast wymieniony na wstępie przepis § 83 ustawy gminnej nie ma mocy obowiązującej, odnośnie specjalnych opłat drogowych i świadczeń drogowych w naturze, wprowadzonej ustawą z dn. 10 grudnia 1920 o budowie i utrzymaniu dróg publ. w Rzp. (Dz. U. Rp. Nr. 6, poz. 32 z r. 1921). Duchowni opłacający podatek gruntowy mogą być pociągani do świadczeń drogowych w naturze, w stosunku do wysokości opłacanego przez nich podatku gruntowego, gdyż od powyższych świadczeń są zwolnione jedynie osoby i instytucje, określone art. 33 ust. drogowej, wśród których duchowni nie są wymienieni. Również duchowni nie są zwolnieni od specjalnych oplat drogowych, ponieważ opłaty te nie są dodatkami komunalnemi do państw. podatku gruntowego, lecz stanowią współudział zainteresowanych w kosztach budowy i utrzymaniu dróg i są pobierane jako opłaty specjalne, utrzymane w mocy przez art. 31 ust. o tymczasowem uregulowaniu finansów komun. na podstawie art. 19 wyżej powołanej ustawy drog., która to ustawa żadnych zwolnień osobistych od omawianych opłat nie przewiduje nie wyłączająca nawet skarbu Państwa. Stanowisko takie co do opłat drogowych opiera Ministerstwo na motywach wyroku Najwyższego Trybunału Admin. z dn. 24 list. 1930. L. Rej. 10/29, wydanego na skutek skargi gr. kat. prob. w Bucniowie w sprawie specjalnej opłaty drogowej. — O powyższem należy zawiadomić wszystkie związki komunalne.

Korsak, dyrektor departamentu.

kanaście tysięcy. Żeby pielgrzymom i pątnikom zdalsza przybywającym, ułatwić pobyt i korzystanie z odpustu w Kochawinie, wystawił 1890 r. „Dom Gościnny“, kosztem 6500 zł. reńskich, a w następnym roku ukończono wieże, zbudowano ogromną szopę dla pielgrzymów, dobudowano trzy kaplice do Kościoła i dano posadzkę. Przebudowano i powiększono plebanję. W r. 1893 sprawił wielki ołtarz, sprowadził organy od Riegera za 3.200 zł. r., a w latach 1901/02 przedłużył prezbiterjum o 13 m. W r. 1894 ks. sufr. bp. J. Puzyna konsekruje kościół i w tymże roku dnia 1 września przeniesiono cudowny obraz Matki Boskiej ze starego do nowego kościoła.

Niepodobna tu podać choćby w jednej trzeciej części tego, co zawierają *Liber memorabilium* i liczna korespondencja z tego czasu.

Jako działacz społeczny postawił wyżej wspomniany „Dom Gościnny“ (1890) „Schronisko dla sierót“ i „Dom rekolekcyjny“ tuż obok „Domu gościnnego“. Administrację tych humanitarnych instytucyj oddał w ręce SS. Służebniczek. Takie same ochronki ufundował w miasteczku Rudzie, w Antoniówce, w swej rodzinnej Sidzinie koło Jordanowa.

Najważniejszą jednak zasługą ks. Trzopińskiego to utworzenie i uposażenie dwóch parafij: w Antoniówce i Daszawie, wybudowanie tamże i w Obłożnicy tymczasowych kościołów, szkół, ochronek dla dzieci, założenie czytelni i sklepów Kółka Rolniczego.

W r. 1912, 15 sierpnia za jego staraniem odbyła się koronacja cudownego obrazu M. Boskiej w Kochawinie.

Jeszcze przed wojną, w uznaniu zasług, położonych około parafji kochawińskiej, został mianowany szambelanem papieskim, kanonikiem honorowym lwowskim, a ces. Franciszek Józef odznaczył go „złotym krzyżem zasługi z koroną“.

Jako patrjota wielkie ma zasługi przez uratowanie ziemi polskiej, że nie dostała się naszym wrogom. Kupił trzy majątki i sparcelował je między polskich osadników, sprowadzonych z zach. Małopolski: dwa w parafji kochawińskiej (Daszawa i Jajkowce, później Antoniówka) i jeden koło Lwowa (Kutkorz) Do Daszawy sprowadził XX. Salezjanów z Oświęcimia. Był to drugi Zakład salezjański na ziemiach Polski. Ile przytem zażył przykrości, zmartwień i trudów!

Przyszła wojna światowa i inwazja rosyjska. X. Trzopiński został w Kochawinie przy Matce Najśw. — co wtedy przeżył, to spisał w dość szczegółowym Pamiętniku. Wytrwał na stanowisku, nie uląkł się najeźdźców, którzy go sami potem cenili i podziwiali. Najgorsza dlań była inwazja Ukraińców.

Patrząc na to, co jest dziś w Kochawinie, czytając liczną korespondencję, różne zapiski i rachunki, musi się przyznać, że był to człowiek niepospolity. Pilność nadzwyczajna go cechowała; miał czas na wszystko, napisał około 10.000 listów, — korespondencja, ofiary i listy tyczące się cudownego obrazu, zebrane i oprawione są w 18 tomach, Kiedyś później wypadnie obszerniej opisać ten żywot tak bogaty i urozmaicony, tak szlachetny i piękny.

Śp. X. Trzopiński należał do idealistów i optymistów, niczem się nie zrażał, przetrwał czas niepowodzenia, prześladowania i choroby. Jeszcze więcej niż idealistą, był kapłanem, o którym można śmiało powiedzieć zdanie św. Grzegorza W.: *„Quisquis sacerdotio ungitur, aeternae vitae sapore condiatur“*.

Gdy rozważamy jego życie i działalność tak wszechstronną, mimowoli przypominają się słowa św. Pawła, jakiemi tenże Apostoł zachęcał Rzymian do życia według ideału Chrystusowego. *Sollicitudine non piger* — w gorliwości nie stygnął. Na wszystko znalazł czas, na modlitwy, pracę koło budowy kościoła, parcelację, na podróż do Ziemi Świętej (1898), do Rzymu i Lourdes, na pisanie listów, pamiętników (zostały 3 i czwarty notatnik z lat studenckich), podań i odezw różnych. Całemi dniami przy biurku siedział, północ nieraz go zastała z piórem w ręce. *Spiritu fervens* — Duch gorejący — zapalony miłością ku Bogu i Marji, niczego nie ominął, coby mógł uczynić dla chwały Boga i Marji i dla dobra biednych i uciśnionych; *spe gaudens, in tribulatione patiens* — nadzieją wesoły, w uciskach cierpliwy. Ile przeszedł w swem życiu niewygód — (studenckie lata w Myślenicach i Krakowie, ubóstwo, chorowity organizm, wędrówki po różnych szkołach a potem trudy żywota kapłańskiego); — zawsze jednak był pogodny, spokojny, żadnem nieszczęściem nie przejmował się zbytnio, pogoda umysłu i silna wiara w Opatrzność zawsze go cechowały. *Orationi instans* — w modlitwie wytrwały. Już jako student odznaczał się pobożnością głęboką, o czem świadczy znów jeden „pamiętnik“, w którym są spisane ulubione modlitwy z lat gimnazjalnych. Zwłaszcza nabożeństwo do Najśw. M. Panny, różaniec z którym się nigdy nie rozstawał, tuż przed samą śmiercią jeszcze odmówił dwie dziesiątki. Z Pozdrowieniem Anielskiem na ustach pożegnał ten świat. *Necessitatibus sanctorum communicans* — dzielił się z potrzebującymi, ochronki i zakłady dobroczynne sam ufundował albo wyposażył. *Hospitalitatem sectans* — gościnności przestrzegał: nikt nie wyjechał z Kochawiny, nie doznawszy gościnności. Z sąsiadami żył w jak najlepszych stosunkach. Pogrzeb jego był tylko chwilowem pożegnaniem. *Spiritus astra tenet.*

X. Dr. Michal Kordel.

Ś. p. X. Ludwik Scherff.

Odszedł tak cicho i pogodnie jak cichem i pogodnem było jego życie, a tylko te łzy, które w niejednem zalśniły oku, na żałobną wieść o jego skonie dały najlepsze świadectwo jak miłym i cenionym był w szerokich sferach tak swojej braci duchownej, jak i świeckiego społeczeństwa.

Urodzony w. 1861, po skończonych studjach gimnazjalnych w Kołomyji, wstąpił ś. p. X. Ludwik w roku 1880 w szeregi alumnów Seminarjum Duch. we Lwowie i tu też z rąk ś. p. arcybiskupa Wierzchlejskiego przyjął w 1884 r. święcenia kapłańskie.

Dunajów, Podhajce, Zawałów, Czerniowce to etapy późniejszej pracy ś. p. Zmarłego, pracy nierozgłośnej wprawdzie, ale obfitej w ten plon duchowy w sercach powierzonego jego pieczy ludu, którego Niebieski Gospodarz oczekuje od pracowników w winnicy Swojej.

Rok 1995 widzi ś. p. X. Ludwika na świeżej placówce, na stanowisku, na którem wytrwał już do końca swej czynnej służby. Obdarzony pięknym i potężnym głosem, znawca śpiewu kościelnego zostaje ś. p. Zmarły powołany na stanowisko mistrza śpiewu i zarazem kooperatora przy bazylice lwowskiej.

Trzeba było się rozstać z pracą wśród ukochanego ludu wiejskiego, porzucić zieleń pól i lasów, które X. Ludwik, wielki miłośnik przyrody, tak bardzo lubił, i rozpocząć pracę inną, wyczerpującą, bo podzieloną i między duszpasterstwo i między obowiązki złączone ze stanowiskiem mistrza śpiewu. I po raz pierwszy o strop bazyliki uderzył potężny głos młodego ks. kantora, by

rozbrzmiewać tu później szeregi lat aż do czasu, kiedy nadwątlone zdrowie zmusiło ś. p. Zmarłego do usunięcia się z zajmowanego stanowiska.

W roku 1909 przechodzi ś. p. X. Ludwik w stan spoczynku i zamieszkuje stale we Lwowie. Ale jego duch czynny — nie pozwala mu spocząć. Mimo słabego już zdrowia spieszy z pomocą duchową gdzie tylko widzi potrzebę. Znają go wioski okoliczne, znają i dalsze parafje dokąd wyjeżdżał chętnie, służąc konfratrom pomocą bądź na ambonie bądź w konfesjonale. I może niewielu wiedziało o tem, że z takich wycieczek duszpasterskich wracał ś. p. X. Ludwik do domu z uczuciem nieraz zupełnej niemocy, ale wracał bez skargi, radosny, że posłużył drugim, że ulżył komu ciężaru...

Anielska dobroć serca, życzliwość i współczucie to cechy znamienne ś. p. Zmarłego. Mogliby o tem też powiedzieć wiele ci, których pocieszał, umacniał, na duchu podnosił i jałmużną — chociaż sam niebogaty — jak mógł wspomagał.

To też był ceniony i kochany przez wszystkich. Władza duchowna nie szczędziła mu słów uznania i pochwały. Był też odznaczony prawem noszenia expositorii canonicalis. A brać duchowna i szerokie sfery znajomych i przyjaciół lgnęły do niego z przywiązaniem prawdziwie rodzinnem.

Jasny, jak jego dusza i jego czyny, dzień 31 stycznia, gdyśmy jego zwłoki odprowadzali na miejsce wiecznego spoczynku, zgromadził około trumny tego przezacnego człowieka i wzorowego kapłana ogromny orszak duchowieństwa z naszymi Pasterzami i kapitułą na czele, a w nawie bazylki i później nad jego mogiłą łkała cieho rzesza wiernego ludu, prosząc wraz z nami Ojca Niebieskiego o światłość wiekuistą dla tego sługi Bożego, wiernego i dobrego.

X. Adam Hausner.

Sprawy religijne.

Redaktorka „Wolnomyśliciela" skazana na 3 miesiące więzienia za kampanję przeciw religji katolickiej. W Warszawie wychodzi dwutygodnik „Wolnomyśliciel Polski", którego niemal każdy numer nadaje się do konfiskaty. Celowa i ze złą wolą czyniona głównie propaganda antykatolicka przez to pismo ma już swoje rejestry w... prokuraturze.

Szczytu bezczelności jednak doszedł „Wolnomyśliciel Polski", wówczas gdy zaraz po śmierci ś. p. biskupa Lisieckiego dał notatkę uwłaszczającą czci zmarłego księcia Kościoła i znieważającą uczucia katolickiej ludności.

Wobec tego redaktora tego pisma pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Podczas odegdajszej rozprawy prokurator p. Kawczak słusznie podkreślił stałą kampanję „Wolnomyśliciela" przeciw religji katolickiej, której wyznawcami jest większość społeczeństwa polskiego. Wiara katolicka jest wyznaniem panującem w Polsce i ataki, skierowane w jej stronę, jako kolidujące z kodeksem karnym, zawsze znajdą epilog w sądzie. Przedstawiciel urzędu prokuratorskiego domagał się zastosowania najwyższego wymiaru kary.

Sąd wydał wyrok, skazujący redaktora „Wolnomyśliciela" p. Jankowską na 3 miesiące więzienia.

Redukcja nabożeństw dla Polaków. Rozporządzeniem władz litewskich z dn. 1 lutego r. b. nastąpi dalsza redukcja nabożeństw w kościołach dla ludności narodowości polskiej. Nabożeństwa i kazania w języku polskim zostaną zredukowane i mogą się odbywać w miejscowościach, zamieszkałych przez ludność polską, raz na trzy tygodnie. W Wędziagole, Musznikach, Olicie, Wilkomierzu i Kalwarji, gdzie Polaków jest z górą 80 procent, nabożeństwa i kazania w języku polskim będą się odbywały dwa razy w miesiącu.

„Konfiskata" klasztoru. Słynny klasztor Nowo-Spaski pod Moskwą został opieczętowany na zarządzenie GPU. Przeor klasztoru oraz kilkunastu mnichów zostało aresztowanych i oskarżonych o prowadzenie propagandy kontrrewolucyjnej. Władze sowieckie urządzają w zabudowaniach klasztornych muzeum przeciwreligijne.

Zakony rycerskie w Polsce. Po odrodzeniu państwowości polskiej powróciły do życia oprócz zakonów kościelnych również dawne zakony rycerskie, maiące za sobą wielowiekową tradycję. Jednym z tych zakonów jest Zakon Maltański, założony w XI wieku dla zaprowadzenia walki o Ziemię Świętą i humanitarnej działalności szpitalniczej. Polscy kawalerowie Zakonu Maltańskiego stworzyli odrębne stowarzyszenie polskie tego zakonu. Do Polski instytucja Zakonu Maltańskiego przedostała się w XVII wieku; istniały wtedy na ziemiach polskich dwa przeoraty maltańskie: poznański i stwołowicki. Zakon Maltański posiada w szerega stolic (Paryż, Wiedeń, Budapeszt) własnych posłów i ministrów pełnomocnych. W czasie wojny światowej około 400.000 żołnierzy korzystało ze szpitali i sanitarnej opieki Zakonu Maltańskiego.

Drugim zakonem rycerskim, mającym w Polsce jeszcze starsze tradycje niż Zakon Maltański, jest Zakon Rycerski Świętego Grobu. Założony został również w celach walki z Turkami i prowadzenia działalności dobroczynnej. W XIII w. Zakon Św. Grobu otrzymał od Jaxy hr. na Miechowie bagatą darowiznę w postaci obszernych włości miechowskich. Obecnie specjalnie ad hoc powołana komisja podjęła pracę w celu stworzenia polskiej prowincji tego zakonu. Protektorat nad tą działalnością przyjęli kardynałowie Hlond i Kakowski. Zakon Św. Grobu pozostaje obecnie pod bezpośrednim protektoratem Stolicy Apostolskiej, a wielkim mistrzem zakonu jest patrjarcha jerozolimski, msgr. Barlasina. Zakon Św. Grobu postawił sobie m. in. za zodanie szerzenie katolicyzmu na Wschodzie, oraz zakładaoie placówek dobroczynnych.

Zgon wielkiego teologa katolickiego. W tych dniach zmarł w westfalskiem sanatorjum w Ahrweiler w 70 roku życia ś. p. X. dr. Józef Mausbach, profesor uniwersytetu w Münster, największy współczesny teolog niemiecki i jeden z najznakomitszych teologów katolickich obecnej doby. Urodzony w r. 1861 był ś. p. X. Mausbach po święceniach w roku 1884 krótko wikarjuszem w Kolonji przy starożytnym kościele św. Gereona potem katechetą gimn. w München Gladbach (Westfalja), a od lat 30 przeszło profesorem uniwersytetu w Münster i od roku 1918 proboszczem katedry. Terenem naukowej jego pracy była początkowo dogmatyka. Wkrótce jednak odkrył w sobie najwłaściwsze dla swych uzdolnień pole zainteresowań: dziedzinę teologji moralnej. Z pod jego pióra wyszły znakomite i głębokie dzieła, jak: „Die Kornfrage der christl. Welt und Lebens auffassung" (11 wyd. w 1921). „Die kathol. Moral und ihre Gegner" (5 wyd. w 1921). „Die Kirche und die moderne Kultur" (5 wyd. w 1923) i in. Ponadto — szereg studjów poświęconych etyce św. Tomasza i św. Augustyna. Jako pracownika naukowego cechuje go dar syntezy i głębia myśli. Śmierć jego wywołuje lukę

w szeregach katolickich teologów. Znany był i w Polsce, gdzie miał uczniów i czytelników licznych.

Z Czechosłowacji. Mowa jednego z posłów do parlamentu o przestępcach niepełnoletnich.

W grudniu r. 1930 przyjęła izba deputowanych w Czechosłowacji projekt nowej ustawy, dotyczący prawa karnego dla niepełnoletnich. Za projektem głosowały wszystkie stronnictwa z wyjątkiem komunistów. W czasie dyskusji wypowiedział mowę bardzo godną uwagi w imieniu partji ludowej prezes jej X. kanonik Staszek.

Przyznawszy, że projekt opiera się na zasadach nowoczesnej umiejętności kryminalistycznej, zajął się szczególnie ustępem sprawozdania, dołączonego do projektu, stwierdzającym, że „w większej części wypadków niepełnoletni dopuszczają się występków dlatego, że nie otrzymali dobrego wychowania i nie nabyli wiadomości koniecznych“. Ten właśnie punkt uważa mowca za najważniejszy w całym problemie. „I rząd i parlament rozwijają niewątpliwie działalność godną pochwały dla rozwiązania różnych trudności gospodarczych i społecznych, które nam dolegają; — ale jedną sprawą zajmują się zamało, tj. kryzysem moralnym, który zagraża szczęściu i przyszłości Czechosłowacji, nie mniej, jak wszystkie inne kryzysy“.

Wychodząc od stwierdzenia przyjętego ogólnie, że w czasie powojennym wzrosła liczba młodych przestępców, sprzeciwia się najpierw mowca zdaniu rozpowszechnionemu, że temu winna wojna. Od czasu wojny upłynęło już lat dwanaście i wśród młodzieży znajduje się pokolenie, które urodziło się i wychowało po wojnie i nie ma nic wspólnego z warunkami ówczesnemi, a właśnie wśród niej wzrasta liczba występków kryminalnych. Gdyby wszyscy zechcieli szukać przyczyn tego objawu, zgodziłaby się może większość na to, że trzeba go przypisać zupełnemu brakowi zasad moralnych, zasad, których nigdy dać nie może szkoła świecka.

Apostołowie szkoły świeckiej zapowiadają, że ona wykształci człowieka nowego, bardziej moralnego, lepszego i doskonalszego od tych, których wychowano aż do naszych czasów. W tym celu trzeba było usunąć ze szkół krzyże, książki do modlitwy; naukę religji uczyniono nie-obowiązkową; imię Boga wykreślono z książek szkolnych i wogóle ze szkół, — jednem słowem: szkoły nasze uczyniono świeckiemi. A skutek? Wzrost liczby występków i głęboki upadek moralny w całej działalności naszej młodzieży. Ci chłopcy opuszczają szkołe, jakby żołnierze bez amunicji. Gdy przychodzi atak, zastaje ich bezbronnych i muszą upaść, — upadają w błoto. Nieszczęściem ich jest, że wychowano ich w naszych szkołach nowoczesnych.

Tu przytacza mowca statystykę zbrodni, popełnionych przez niepełnoletnich w Czechach i na Morawji i stwierdza, że na Morawji było ich mniej o 50 proc. Dlaczego? — Bo tam w szerszych warstwach ludności zachowała się wiara i życie według zasad religji, — kiedy przeciwnie w Czechach są warunki daleko gorsze, szerzą się apostazje, sekty, agitują „wolnomyśliciele“ itd., szczególnie w okręgach przemysłowych, po wielkich miastach i wśród młodzieży męskiej; — żeńska lgnie jeszcze więcej do religji. Dlatego partja ludowo-katolicka musi żądać wychowania religijnego w „szkołach, a nie spodziewa się wiele od „humanizmu“, którym przejęty jest projekt rządowy“.

Smutne następstwa rozwodów. Jeden ze znawców kryminalistyki — mówi dalej X. Staszek — zapewnia, że większą część występków młodocianych popełniają niepełnoletni, zrodzeni w rodzinach rozwiedzionych. Brakuje nam niestety i tutaj dat statystycznych. Niedawno jednak napisał inżynier Nekas w „Prawie Ludu“ („Pravo lidu“): „Urząd statystyczny stwierdza, że w samym tylko roku 1929 straciło z powodu rozwodów 8.200 dzieci rodziców, albo tylko ojca lub matkę. Łatwo się domyśleć, ile z tych dzieci w ciągu lat jedenastu, odkąd istnieje ustawa o rozwodach, nie otrzymało prawidłowego wychowania. Inżynier Nekas proponuje jako środek zaradczy utworzenie przez państwo osobnych zakładów dla dzieci rodzin rozwiedzionych. Mowca jednak sądzi, że trzeba koniecznie znieść, albo przynajmniej zmienić nieszczęsną ustawę rozwodową. Faktem jest, że już teraz istnieje w Czechosłowacji ponad 100.000 rodzin rozwiedzionych.

Wreszcie wspomniał mowca i o demoralizującym wpływie literatury pornograficznej na młodzież.

Miejmy nadzieję, że z czasem i większość parlamentu czechosłowackiego uzna słuszność jego wywodów! *N.*

Z Bolszewji. Brak żywności a nadmiar alkoholu. Donoszą z Moskwy, że od kilku dni wszystkie magazyny państwowe są tam prawie całkiem opróżnione z wiktuałów, a za to obficie zaopatrzone w wódkę, której wszyscy mogą nabywać tanio i w ilości nieograniczonej. W wielu też fabrykach sowjeckich doszło do tego, że dyrekcje proponują robotnikom, żeby część swej zapłaty przyjmowali w wódce, tłumacząc im, że gdyby jej nie potrzebowali, mogą ją z łatwością sprzedawać wieśniakom, którzy drogo za nią płacą. To postępowanie komisarjatu finansów, który ma nadzór nad monopolem wódki, wyjaśniają dążeniem do korzystania z dni świątecznych, w których zwiększa się zawsze konsumpcja alkoholu; w ten bowiem sposób można znacznie większych dochodów dostarczyć kasom rządowym.

Rokosz i żądania wieśniaków ukraińskich. Z Charkowa donoszą, że rokosz chłopów ukraińskich przybiera charakter polityczny i dlatego wywołuje zaniepokojenie wśród sfer rządowych. W okręgu Zaporoża uchwalono rezolucję charakterystyczną, którą wysłano do rządu. Rezolucja ta żąda natychmiastowego uwolnienia i powrotu wszystkich wieśniaków aresztowanych. Uchwalono też wydalić z gminy wszystkich członków organizacji komunistycznej i zakazano młodzieży wstępować do związków bolszewickich „komsomolców“. Domagają się nadto rozwiązania milicji sowjeckiej, usunięcia armji czerwonej z Ukrainy, oddania wieśniakom broni, którą im skonfiskowano. Rezolucja protestuje stanowczo przeciw kolektywizacji przymusowej. Postanowiono też nie przyjmować maszyn rolniczych, przysyłanych przez władze sowjeckie. Charkowski „Komunist“ donosi, że rezolucje podobne uchwalono w wielu gminach ukraińskich. Sowjety jednak nie myślą dotychczas liczyć się z niemi.

Z piśmiennictwa.

X. dr. Franciszek Gabryl: Noetyka. Wydanie drugie, uzupełnione przez X. dra Jana Stepę. Lublin bez daty, ale książka wyszła w r. b. Stron 378 w dużej 8-ce. Cena 11 zł. Wydawn. Tow. Wiedzy Chrześcijańskiej w Lublinie, ogólnego zbioru tom 11).

Jak dowiadujemy się z przedmowy, podjął się na prośbę Tow. Wiedzy Chrześc. nowego wydania i uzupełnienia tej cennej książki X. Jan Stepa, docent Uniw. Jana Kazimierza. Zamierzał on pierwotnie przerobić ją gruntownie i skrócić, opuszczając rzeczy mniej ważne, ale Towarzystwo wyraziło życzenie, żeby ze względów pietyzmu dla ś. p. autora pozostawił dawny tekst nie zmieniony i tylko uzupełnił to życzenie, uwzględnił czcig. wydawca tylko najważniejsze systemy nowsze, aby nie powiększać zbytnio objętości dzieła. Zazyaczył też swoje odrębne stanowisko w sprawie t. zw. realizmu pośredniego, oświadczając się za bezpośredniem poznaniem rzeczywistości (por. § 32, str. 187—192 [1]). Paragrafy opatrzone *, napisał X. Stepa, jak np. § 31 o „Intuicjonizmie Bergsona" str. 181 n., § 42 „O wnioskowaniu indukcyjnem" str. 264 nn. Dodatki te powiększyły znacznie wartość książki, która jest pierwszym dotąd w literaturze polskiej podręcznikiem teorji poznania, ujętej w duchu scholastycznym; — nowe więc jej wydanie trzeba n. zd. za niemałą zasługę poczytać X. drowi Stepie i Tow. Wiedzy Chrześcijańskiej. *X. A. P.*

X. dr. Szczepan Sobalkowski: W blaskach krzyża. Cykl kazań pasyjnych. Kielce 1931 (stron 67. Nakładem Księgarni Spółdz. „Jedność" w Kielcach).

Kazania te nieznanego nam dotychczas autora odznaczają się namaszczeniem, szlachetną prostotą, ale zarazem żywością i barwnością wysłowienia. Są jednak trochę za krótkie po 7½ tron — przeciętnie — małego formatu). W niektórych miejscach szan. autor powtarza niepotrzebnie n. zd. słowa Ewangelistów znane ogółowi słuchaczy, np. na str. 33 o zaparciu się Piotra). Niejasne i zbyteczne są n. zd. refleksje o 30 srebrnikach (str. 27): ma to być „suma ani nie za duża, ani nie za mała" (?) i t. d. Na str. 14 budzi pewną wątpliwość wyrażenie poetyczne: „Wiekowe drzewa oliwne szumiały swoim zwyczajem jakichś tęsknych przeczuć pieśń". Co to znaczy?

Dodając jednak te skromne uwagi krytyczne, nie chcieliśmy obniżyć niepośledniej wartości tych nauk w oczach czytelników, którzy mogą w nich znaleźć dużo dobrych myśli i korzystać z nich już w najbliższym czasie. *X. A. P.*

X. Dr. A. P. Z dziedziny naszego szkolnictwa. Refleksje z powodu odczytu p. Ignacego Chrzanowskiego o „polskim ideale wychowawczym". Lwów 1931. (Stron 30. Przedruk z „Gazety Kościelnej". Cena 60 gr. Do nabycia w księgarni „Bibljoteki Rel." we Lwowie).

Lippert Peter, S. J., Die Kirche Christi. 1—6 Tausend. 8⁰ (VI u. 294 S.) Freiburg im Breisgau 1931. Herder. 3.50 M.; in Leinwand 5 M.

Nazwisko X. Lipperta jest już znane naszym Czytelnikom, bo w r. 1928 poleciliśmy w „Gaz. Kośc." (na str. 202 n. cenną jego książkę p. n. „Z duszy do duszy. Listy duchowne do dobrych ludzi" (z niem. oryginału przełożyła Krystyna Zaleska. Kraków 1928, wydawn. XX. Jezuitów). Książka ta zawiera 30 listów, pouczających bardzo dobrze, wymownie a z prostotą, o postępie duchowym, o modlitwie, o różnych błędach, w które popadają nieraz osoby pobożne i t. d. Teraz otrzymaliśmy nowe jego dzieło poważnych rozmiarów i treści znacznie głębszej, odznaczające się oryginalnem ujęciem przedmiotu: o Kościele Chrystusowym. Składa się ono z trzech części: w pierwszej p. n. „Das Erlebnis der Kirche" przeważa pogląd historyczny. Druga część: „Der Begriff der Kirche" opisuje budowę i powstanie Kościoła jako organizacyjnej formy społecznej. Trzecia część: „Der Glaube an die Kirche" ma charakter dogmatyczny i mówi o Kościele jako składniku wiary chrześcijańskiej. Jest to n. zd. wyborne dzieło apologetyczne, z którego można dużo korzystać także w kazaniach i egzortach. Tylko gdzieniegdzie jest wysłowienie dość trudne do zrozumienia; autor tworzy też wyrazy nowe, jak np. zaraz na str. 2 (w. 7): „Kein wirklichkeitsoffener Mensch". Niełatwe też miałby zadanie, ktoby chciał przełożyć tę książkę na jęz. polski. *X. A. P.*

[1]) Por. ocenę wybornej jego książki p. n. „Poznawalność świata rzeczywistego" i t. d. w Gaz. Kośc. z r. 1930, str. 495.

Wiadomości diecezjalne.

Diec. włocławska. Mianowani członkami Rady Administracyjnej przy kurji diecezjalnej XX.: prałat Feliks Mikulski, szambelan Stefan Kuliński, kanonik Ignacy Majewski, kanonik Wincenty Kwieciński.

Prefekci: X. Jan Czapla, pref. w szkole powsz. w Zduńskiej Woli i X. Henryk Antonowicz, pref. w szkole powszechnej w Słupcy — jeden na miejsce drugiego.

Zwolniony X. Jan Brzeziński z obowiązków proboszcza w Pamięcinie na własne życzenie.

KOMUNIKAT.

Z Polskiego Towarzystwa Teologicznego.

Dnia 20 stycznia r. b. mówił X. dr. Stepa na temat: „Duch ludzki w pogoni za pierwiastkiem absolutyzmu", a X. dr. Szurek wygłosił referat bibljograficzny o wydawnictwach augustjańskich.

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma 7

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych. — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.
UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.

Tow. „Bibljoteka Religijna"

we Lwowie, ul. Rutowskiego 5, poleca:

STACJE DROGI KRZYŻOWEJ

I	a) **Oleodruki na papierze** 19×25 cm komplet	8 zł.
	b) naklejane na karton i lakierowane „	36 „
	c) naklejane na karton w dębow. ramk.	80 „
II	a) **Oleodruki na papierze** 32×42 cm „	20 „
	b) naklejane na karton i lakierowane „	50 „
	c) naklejane na karton w dębow. ramkach „	150 „
III	a) **Oleodruki na papierze** 39×51 cm „	30 „
	b) naklejane na karton i lakierowane „	70 „
	c) naklejane na karton w dębowych ramach „	250 „
IV	a) **Oleodruki na papierze** 64×73 cm „	60 „
	b) naklejane na płótno i lakierowane w ślepych ramkach „	130 „
	c) naklejane na płótno w dębowych ramach „	350 „
V	a) **Oleodruki** artt. na papierze 24×35 cm „	75 „
	b) naklejane na karton i lakierowane „	105 „
	c) w dębowych ramach „	220 „
VI	a) **Oleodruki** franc. złote tło 28×27 cm ramki rzeźbione, oprawne za szkłem „	240 „
VII	a) **Oleodruki** art. na papierze 40×62 cm „	108 „
	b) naklejane na płótno i lakierowane „	130 „
	c) w dębowych ramach „	380 „
VIII	a) **Oleodruki** artyst. na płótnie 40×62 cm „	150 „
	b) w ślepych ramkach „	190 „
	c) w dębowych ramach nasadki rzeźbione „	470 „
IX	a) **Oleodruki** artyst. na płótnie 56×80 „	290 „
	b) w ślepych ramach „	330 „
	c) w dębowych ramach nasadki rzeźbione „	660 „
X	**Majolikowe** 86×95 pięknie polichrom. komplet	2.100 zł.
XI	**Figury** z masy gipsowej artystycznie polichromowane:	
	Jezus Chrystus w grobie 120 cm	120 zł.
	„ „ „ 70 „	50 „
	„ „ rezurekcyjny 70 „	50 „
	„ „ „ 60 „	35 „
XII	**Figury** metalowe artyst. polichromowane:	
	Jezus Chrystus rezurekcyjny 60 cm	130 zł.
	„ „ „ 90 „	280 „
XIII	**Świece** kościelne „Prima" półwoskowe 1 kg 4·80 zł.	
	„ „ woskowe 1 kg 9 zł.	
	Paschały dekor. 1 kilogram 9 zł.	
XIV	**Szaty** liturgiczne jak: ornaty, kapy, stuły w kolorze fjoletowym w wielkim wyborze polecamy po cenach przystępnych.	

Frascati jest **Frascati**

WIN MSZALNYCH

deserowych i kuracyjnych, sycylijskich (1 fl. od 5 zł.), tokajskich starych (1 fl. od 6·30 zł.), także „Frascati" świeży wielki transport już nadszedł

poleca je

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej

7— **Lwów, Grodecka 2 b.**

WINA MSZALNE

węgierskie, francuskie, austrjackie i inne

7— poleca

zaprzysiężony dostawca win mszalnych

EDMUND RIEDL

Lwów — ul. Rutowskiego l. 3.

Na składzie świece kościelne i kadziło.

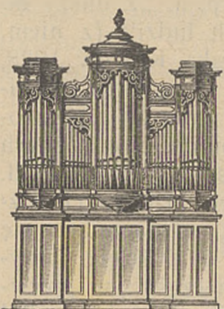
TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA"

Lwów, Rutowskiego 5 (naprzeciw gł. wejścia do katedry).

Brancherau L. X.: Rozmyślania dla kapłanów i kleryków. 2 zł.
Cigoj A. X. Dr.: Życie P. N. J. Chrystusa z licznemi ilustracjami. Cz. I. 1·30 zł., II. 2·50 zł., III. 2 zł.
— *Historja biblijna* z licznemi ilustracjami. 1·20 zł.
— *Św. Jan od Krzyża:* Wnijście na Górę Karmelu. 8 zł.
Knendich R. X.: Homilje na niedziele i święta. 2 tomy 10 zł.
Louismet O. S. O. B.: Życie mistyczne. Opr. 4·80 zł., brosz. 3·50.
Loyola M. S., tłumaczenie P. Mrozowickiej: Jezus z Nazaretu, z bogatemi, barwnemi ilustracjami i mapą Palestyny. (Dla starszych dzieci) 4·80 zł.
M. K.: Krótkie rozważania o Stacjach Drogi Krzyżowej dla dusz wewnętrznych. 0·60 zł.
Mrowiński W. X. T. J.: Krótkie rozmyślania o męce Pańskiej na pociechę dusz cierpiących. Wyd. 2-gie. 1·50 zł.
Teodorowicz J. X. Arcybiskup: Okruchy ewangeliczne. (Rozmyślania). 2 zł.

Książeczki:

Droga krzyżowa słowami Pisma św. 0·10 zł.
12-cie godzin adoracji. Rozmyślania i modlitwy. Brosz. 1·60 zł., opr. 2·60 zł.
Koronka o miłosierdziu Bożem. 2 grosze. Setka 1·80 zł.
Podręcznik do adoracji Przen. Sakramentu. Opr. 1·50 zł., ten sam z dodatkiem modlitw i nabożeństw opr. 2·20 zł.
Słowa żywota, modlitewnik dla inteligencji oparty na tekstach biblijnych. Brosz. 1 zł., oprawne w całe płótno 2 zł., ze złoconemi brzegami 2·60 zł.



ROK ZAŁOŻENIA 1896.

BRONISŁAW —2

MARKIEWICZ

Lwów, Szeptyckich 6.

Wykonuje nowe organy, przyjmuje wszelkie roboty w zakres wchodzące: strojenia, rekonstrukcje organów i fisharmonij, przerabianie mechanizmu z bocznej gry do frontowych Konzoli (twarzą do ołtarza), dorabianie frontowych piszczałek po cenach i na warunkach najprzystępniejszych.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.